

Ostatni gasi światło

Mirandolina, reż. Bartłomiej Wyszomirski, Teatr Polski we Wrocławiu



LESZEK PÓŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medycynawca, wykładowca w Instytucie

A A A



Fot. Wiktorja Matyja

Od wielu tygodni w lokalnych gazetach dziennikarski ostracyzm. W TV lakoniczne, zdystansowane newsy. W gabinetach i wywiadach polityków okolicznościowa nowomowa. Listowne wsparcie premiera, lecz rzeczywistość nominacji jest rzeczywistością abstrakcji boleśniejszej niż *Ucho prezesa*. Artysty zeszli do podziemia. Publiczność wyszła z teatru. Dziś wystąpi główny protagonista tych zdarzeń.

1.
Historia teatru zawsze była historią polityki, więc to musi być opis seansu *social fiction*.

Na widowni niewiele ponad 30 osób. Sporo luzu modowego. Dominują swetry. Wiek 60 plus. Panny w szatni jakby nieobecne. Bileterki przygaszone. Żadnego ożywczego rwetesu. Trzeci dzwonek. Siadamy. Z boku foteli pulpit z ekranem komputera. Przy nim realizator dźwięku, może wizji. I dwa pytania pragmatyczne w tyle głowy: Co musiałaby zmienić premiera *Mirandolini*, by Wiesław Cichy nie złożył roli Rippafattri? Co takiego musiałoby się zdarzyć na scenie, aby widzowie Tłpl pokochali Cezarego M., skoro *Chory z urojenia* okazał się artystyczną porażką?

Pytanie trzecie – najważniejsze: Czym jest teatr niemal doszczętnej pustki na widowni w sytuacji, gdy 13 kwietnia we wrocławskim Centrum Kongresowym Teatr Polski w Podziemiu pokazał Kształty stałe, po czym odebrał Kamyk Puzyny 2017 dla artystów i 600-osobowej publiczności walczącej o powrót do przeszłości? Zanim nastal M.

2.
Android w głośnikach usypia smartfony publiczności. Zdarzenia sceniczne otwiera energetyczna muzyka Tomasza Lewandowskiego. Jest bit i *fun*. Postpunkowy industrial, hardkorowe klimaty. Paradoksalnie ów rytmiczny zgiełk na zmianę z totalnym wyciszeniem świetnie skonstruuje nierealne wydarzenia, wszak Peter Turrini bawi się tekstem barokowej komedii Goldoniego. W kulturze muzycznej baroku *basso continuo* – podobnie jak punkowe porwy Lewandowskiego – stanowi fundament harmoniczny opery komicznej, a *Mirandolina* Wyszomirskiego okaże się z wielu powodów niewyśpiewaną opera *buffa*.

Goldoni zmagal się z kostycznością komedii dell'arte i opery komicznej. Pisał libretta dla Vivaldiego i Mozarta. Marzył o porządnej literaturze dramatycznej, o pełnych życia postaciach i skomplikowanych charakterach nowej Europy, o realizmie obyczajowym, o odrzuceniu masek. Marzył o oświeceniu publiczności, która chciała przedmiejskiej i cyrkowej blazenady. Musiał jej ulegać, więc zgadzał się na improwizację komediantów, na śmieszące parweniuszy figury sceniczne, na gwałt na osobowościach.

Podobnie chciałby Turrini – w Austrii od lat zwany dramaturgiem agresji i szoku. Nonkonformista. Brutalista językowy. Wnikliwy analityk społeczeństwa konsumpcyjnego. Na widowni Sceny Kameralnej trzeba jednak wierzyć Internetowi, że da się autora postawić w jednym szeregu ze Schwabem, Bernhardem czy Mittererem, *Mirandolina* jest bowiem tylko teatralną zabawką, w której bohaterowie od czasu do czasu mówią „kurwa” i dłużej nożem w desce lub w okolicy pleców innych bohaterów – trzeba trafia, że to plecty Cezarego M. – planując zbrodnię.

Nie ma tu obsesji, są seksmisje. Nie ma polityki, jest czarno-biały, wulgarny, małomiasteczkowy kapitalizm komorniczy. Nie ma nienawiści na tle rasowym, jest targowisko próżności prowincjonalnej socjety i salonowy teatrzyk ulicznych hochsztaplerów. Co zaskakujące, w dziele austriackiego buntownika bohaterowie wielokrotnie wychodzą na proszcium, aby zapewnić nas, że naprawdę jesteśmy w teatrze – na prawdziwe życie nie mają bowiem czasu.

3.
Wrażenie komedii bulwarowej podkreślają dekoracje w cukierkowym stylu. Falujące walce kręcą się niczym *palo antico di legno del barbiere*, chociaż nie biało-czerwone, lecz biało-niebieskie spirale wypełniają horyzont. Zamiast kolumnad widzimy spiętrzone plastikowe foteliki. Obok lekka konstrukcja przezroczyste toalety-kapsuły czasu. Może to symbol kompletnie zbrukanego świata, jak w koszarowym dowcipie, lecz w kontekście inscenizacji mało czytelny.

Neony – tytułarny i dekoracyjne – nasycają tę przestrzeń nadmorskiej słodczy klimatem pocztówek z epoki *pin-up girls*. Jest nawet motorówka, na pokładzie której Mirandolina (Aldona Struzik) uwołdzi Rippafattę (Cezary Morawski). Złocistobrzowa kurtyna z lśniących strug plastiku wyznacza granicę bajkosfery. Przed nią my, za nią teatralny komiks w dobrym gatunku. Błyskotliwa i pełna powietrza – choć to niewielka przestrzeń – scenografia Izzy Toroniewicz nie udaje życia. Wydaje się, że istotnie wstepujemy na karty komiksu rysowanego czasem przez Milo Manarę pod dyktando opowieści Felliniego, kiedy niekiedy przez Tiziano Sclaviego, więcej tu bowiem z *Dylan Doga* niż z *Podróż do Tulum*.

Zło jest szykowne i pełne fanfaronady. Bandyci i oszuści – niemal elegancyj. Są niczym gangsterzy z kina noir lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku jak Rippafatta – charakterystycznie wysmakowany *cavaliere*, gadatliwy dominator, w równej mierze szybki kochanek, co totalny mizogin, któremu słowa „kurwa” i podziw dla kobiety równie łatwo składają się z losem Mirandolini. W śnieżnym garniturze, kapeluszu, białym płaszczu od deszczu. Po trosze arlekin, po trosze kat.

Zło nosi kostium trefniściów. Niczym fryzjerszczy mafi z Neapolu – w pstrokatach fatalaszkach i wypomadowym kaczym kuprze na głowie. Jak skrytobójca Fabrizio (Michał Chorosziński) – totumfacki bohaterki i niemal padrone pensjonatu „Mirandolina”. Niczym tandetni arystokraci z neapolitańskiej szopki jak markiz d’Albaforita (Cezary Łukasiewicz) i baron de Ciccio (Marcin Rogoziński), którzy bawią się postaciami zbankrutowanego arystokraty czy erotomana-gawędziarza – na tle wspomnianej motorówki – niczym na planie *Pół żartem, pół serio*.

Dejanira (Iwona Kucharzak-Duda) i Ortensja (Iwona Stankiewicz) grają swe role, wypadając z kulis w skłębionych dziko perukach niczym Siostry Sisters Olgi Lipińskiej. Tylko Traspiro (Rafał Kronenberger) w tej bajce się nie mieści. Przewraca oczami, jak Cygan tresujący niedźwiedzia w *Ośmiornicze*, dziabie nożem gigantyczną dechę, rzeźbiąc – nie dojrzałem z mego fotela – ni to wielką waginę, ni to minimalistyczny zarys postaci Madonny. W sumie materiał na śledztwo Dylan Doga, jak znalazł.

4.
To, co widzimy, nie jest tym, co się ewentualnie rozwarstwia w plany sensów. Błękitno-neonowy *candy world* to tylko opakowanie. Muzyka rozgrywa partyturę społecznej kontestacji Turriniego w kontrze do scenografii. Jest jak cytat z *Urodzonych morderców*, nie zaś – czego moglibyśmy się spodziewać – z płytoteki Nino Roty. Postacie z kolei mówią na tyle osobnymi językami, bawiąc się wymową, intonacją, dykcją, by sugerować kolejny plan interpretacji, abyśmy doznali rozczarowania nieodwraćalnie chciwym i plugawym mikrosoczeństwem. I to się Wyszomirskiemu udało.

Prostota fabuły jest pozorna. Podczas gry w skojarzenia wspomniałem zawartość dawnego „Przekroju”. Każda z postaci ma tu świat osobny, lecz stereotypowy. Zazwyczaj obrysowany kreską staranną, wyrazistą, acz niekiedy niedosłowną, skoro nawet manifestacje seksualne czy etyczne – Rippafattri czy Fabrizia – mają jakiś plan drugi, osobisty. Bohaterowie (i my) bawią się strzępami kultury świata. To są osobliwe chimery i fantomy moralne, jednak w trakcie niezbyt długiego przedstawienia naprawdę doznają przemiany. Nawet jeśli to tylko żonglerka słowami. Bo źli nigdy nie przestają być źli. Dobrych – poza Mirandoliną – tu na lekarstwo.

5.
Cała akcja dałaby się tedy zmieścić w notce prasowej tabloidu pod barwną fotografią właścicielki pensjonatu „Mirandolina”. Na pierwszym planie szukająca orgazmu kobieta w więzach statusu *propetario*, nadmiernie obciążonej przykrymi okolicznościami turystycznego biznesu. Na planie drugim pożądlawy oszust-absztyfikant i para niedołącznych erotomanów. Wreszcie – w tle, które dominuje zdarzenia – ów *cavaliere*, zimny drań, co to wystrzchnie wszystkich na dudka – zakochanych i chciwych.

Puenta musi zatem być banalna. Kapitalizm kaleczy. Nie pożądam, bo stracisz poczucie własnej wartości. Bądź cyniczny, nim sam zostaniesz okpiony. Tyle mądrości w tym Turrinim. Prócz scenografii i fonosfery niezaprzeczalna wartość *Mirandolini* to role Cezarego Morawskiego i Aldony Struzik.

Rippafattra Morawskiego jest postacią pełną szyku i stylu. Sprawnie przedziera się nie tylko przez banal pierwszego wrażenia, który nakłada nań kostium, ale i przez rafa banalnej fabuły. Co chwilę zmienia nie tylko styl narracji, ale i budzi sympatię odzieraniem słowo po słowie kulturowych masek swej postaci. Potrafi – *chapeau bas* za zimną krew – przebić się przez agresję niewiasty wykrzykującej feministyczne oskarżenia pod adresem postaci, którą on buduje z cudzych słów i intencji. No i dykcja, której wypada życzyć artystom podziemia po powrocie na scenę.

Aldona Struzik gra Mirandolinę konsekwentnie nienowocześnie. Zgadając się na estetykę komiksu, nie drugoczo wirażowości koneserów gatunku. Co prawda jest boleśnie niesprawa w scenie swoistej corridy przed Rippafattą, ale – rozumiejąc postać – nie grzęźnie w chwili słabości. Minuta po minucie wypowiada marzenia zaskakująco nam wspólne o udanym związku. Unika przy tym łatwych efektów. Nie obnaża ciała. Nie ekscytuje nadmiarem emocji. Bawi się kostiumem i formami dekoracji. Jest niezwykle swobodna na scenie. Broni eklektycznym języka postaci i baśniowego świata wyobrażeń, którymi napelnia ją Turrini.

Recytuje arię opery komicznej, w której Mirandolina – jako jedyna – wzrusza głodem bezinteresownej miłości. I zastanawia, gdyż kłamstwem okazują się wszelkie samcze umizgi.

6.
Mirandolina to dobre przedstawienie zagrane w niedobrych okolicznościach. Gorzki spektakl kończy Rippafattra, wykupując na licytacji pensjonat i wsadzając do więzienia Fabrizia. Koniec złudzeń. Także tych z naszego świata. Cezary Morawski schodząc ze sceny, gasi neony pensjonatu.

Marszałek Cezary Przybylski zapewnia w wywiadzie dla Onetu, że to ostatni pstryk warszawskiego aktora, który przegrał swą dyrektorską operę. Chyba wiem, co przegrał marszałek. Napiszę, gdy kiedyś pstryknie wyłącznikiem w urzędzie. Jakiś suspens w tym wszystkim musi być.

24-04-2017

GALERIA ZDJĘĆ

MIRANDOLINA, REŻ. BARTŁOMIEJ WYSZOMIRSKI, TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatru Polskiego we Wrocławiu, Scena Kameralna
Peter Turrini
Mirandolina
prekstad: Jacek Łachowski
reżyseria: Bartłomiej Wyszomirski
scenografia i kostiumy: Iza Toroniewicz
muzyka: Tomasz Lewandowski
obsada: Iwona Kuchrzak-Dziuda, Aldona Struzik, Iwona Stankiewicz, Michał Chorosinski, Andrzej Olejnik (gościnnie) / Rafał Kronenberger, Cezary Łukasiewicz, Cezary Morawski, Marcin Rogoziński (gościnnie).
prapremiera polska: 2.04.2017

TAGI: Peter Turrini, Bartłomiej Wyszomirski, Wrocław, Teatr Polski,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

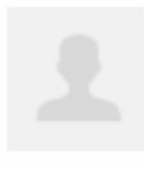
Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę.



KOMENTARZE (6)

 **Karolina** | 2017-04-26 01:06:52 # Cytuj

Anulka napisał(a):

”

Dziękuję za recenzję obiektywną i prawdziwą.Widzowie są podobnego zdania .

Pani Anulko, czy pisanie komentarzy to jeden z pani obowiązków jako sekretarki Morawskiego?

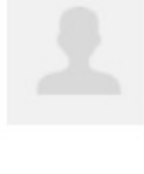
 **Daniel** | 2017-04-25 23:58:40 # Cytuj

Anulka napisał(a):

”

Co do widzów, wróć do teatru jak nie będziecie przeszkadzać i niszczyć tak, jak to do tej pory czynicie!

Kto przeszkadza? Kto niszczy? Jakoś ostatnimi czasy trudno o blokowanie wejścia do teatru, jak to kiedyś bywało. Jednak widzom ciężko kupić bilet i oglądać. albo nie wybierze. Lub co bardziej prawdopodobne o obecnym kształt TPL miejsca jak się nie wybierze. Lub co bardziej prawdopodobne o obecnym kształt TPL walczą ci, którzy do teatru nie chodzili i nie będą chodzili, a motywacje mają głównie polityczne. Czyli w mojej opinii bardzo źle to motywacie, tak samo źle, jak pozostawianie poprzedniego dyrektora, gdy ten zaangażował się politycznie i nie bardzo już miał czas na prowadzenie teatru.

 **do Anulki** | 2017-04-25 01:44:13 # Cytuj

Każdemu i każdej wolno gustu mieć mniej dusi, a zwłaszcza marzyć i marzyć. I to by było na tyle. Myk więcej jałowej dyskussji.

 **Anulka** | 2017-04-24 22:21:28 # Cytuj

do Krogana- nul wiedział,ale powiedział. Otóż, odpowiadając wierzę fachowcom i kompetentnym recenzentom.Mam też prawo jako widz oceniać sztukę i być z niej zadowolony lub nie. W tym przypadku bardzo sztuka i gra aktorów mi się podobała i było mi miło, że w końcu w tym teatrze mogłem obejrzeć coś, co mogę nazwać sztuką teatralną. Inynuacje napisane przez pana są nieprawdziwe.Co do widzów, wróć do teatru jak nie będziecie przeszkadzać i niszczyć tak, jak to do tej pory czynicie !

 **Droga** | 2017-04-24 20:23:30 # Cytuj

Pani, nie istnieją recenzje obiektywne. Autor teźże był w radzie dyrektora Morawskiego ds. Teatru Polskiego. A po drugie, no cóż, 30 widzów...

 **Anulka** | 2017-04-24 16:03:42 # Cytuj

Dziękuję za recenzję obiektywną i prawdziwą.Widzowie są podobnego zdania .